

Piotr Łopuszański: Powiem wam, kto zabijał



Polskie powieści sensacyjne, kryminalne, szpiegowskie pełniły w czasach PRL dwie role: dostarczały rozrywki, ale miały też prezentować system wartości aprobowanych przez władze. Przesłanie naruszało ów system i ponosiło klęskę. W okresie stalinizmu zakazane było publikowanie powieści kryminalnych. Pierwszą jaskółką odwilży stał się „Zły” Tyrmanda.

W tym samym czasie powieści sensacyjne zaczął pisać Andrzej Piwowarczyk, autor „Królowy” wydanej w 1955 oraz „Starego zegara” czy „Kapitan Gleb opowiada”. Na fali „odwilży” Piotr Guzy wydał powieść szpiegowską „Następny odchodzi 22.25”. Zaczęto też tłumaczyć kryminały o Holmesie, Herkulesie Poirot. Pojawiły się książki Simenona, czarny kryminał amerykański. Szybko okazało się, że państwo nie będzie wydawać dewiz na prawa autorskie za publikacje zachodnich bestsellerów sensacyjnych, więc nasi literaci postanowili pisać kryminały i po wieści milicyjne, tym bardziej że cieszyły się one poparciem władz, a co za tym idzie wysokimi nakładami i honorariami. Pokazywano zatem ciemne oblicze Polski lat 60., a w okresie lat 70. rozbuchany konsumpcjonizm pewnych środowisk (prostytutek, bananowej młodzieży, artystów). Autorzy ukazywali blichtr życia hotelowego, z lubością opisując marki zachodnich trunków, papierosów i samochodów.

W opowiadaniu Jerzego Edigeya „Tajemnica starego kościółka” autor deklaruje: „Polskie kryminały cieszą się opinią jednych z lepszych w Europie. Są masowo tłumaczone i wydawane w ZSRR, w Czechosłowacji, na Węgrzech, w NRD, a nawet w takich państwach jak Szwecja czy Włochy”. Dzisiaj z literatury kryminalnej i sensacyjnej można czerpać wiadomości o modzie, obyczajach, języku lat 50., 60., 70., rzadziej lat 80. Czasami można poznać kurs dolara czy elementy grypsery. Z niektórych powieści można się dowiedzieć, na czym w gospodarce wiecznego nie doboru można było zrobić. Wiele „przestępstw” w świetle tzw. małego kodeksu karnego lub kodeksu wprowadzonego w 1969 roku dziś nie podpada pod paragraf, np. handel walutą. Warto jednak pamiętać, że owa książkowa rzeczywistość często nie miała wiele wspólnego z prawdziwym życiem, była albo postulowana przez władze, a więc wyidealizowana (Jacek Joachim pisał o nieistniejących autostradach), albo stanowiła efekt wyobraźni autora, który nie miał związków z prawdziwym środowiskiem przestępczym. Niektórzy autorzy posługiwali się historiami z archiwum milicyjnego, a od siebie dodawali tło obyczajowe i refleksje ogólne.

Piotr Łopuszański

fot. Fotolia

Cały artykuł w najnowszym numerze "TS" (35/2016) oraz w wersji cyfrowej [tutaj](#)